



W numerze 2-3/2003 naszego pisma opublikowaliśmy wspomnienia księdza Jarosława Wiśniewskiego, który spędził dziesięć niezapomnianych lat w Rosji, po czym w roku 2002 został z tego kraju wydalony, jak jego trzech kolegów – księży katolików. Tym razem ks. J. Wiśniewski przysłał do redakcji opowieść własnego autorstwa poświęconą jego ojcu, który zmarł na początku sierpnia 2003 r.

## Mój tato poeta...

### Ryszard Wiśniewski (10.07.1938-3.08.2003)

*9 miesięcy temu napisałem memento o mamie, była w agonii i ja wątpiłem, czy z Japonii uda mi się dotrzeć do szpitala... nie zdążyłem. Trafiłem na pogrzeb. Teraz wieść o śmierci taty zastała mnie na Ukrainie, zdaje się jestem blisko, a jednak... do szpitala się spieszyć nie muszę. Czyje się szczęśliwy ze miesiąc temu zdążyłem go wypowiadać i namaścić Sakramentem Chorych. Jako syn i kapłan niewiele się mu przydałem. To wszystko co potrafię i co mogę. Teraz jako poeta, chce mu podziękować za odziedziczony chyba od niego dar. Dar chodzenia po chmurach zamiast po ziemi. Mama uczyła mnie świętości, ojciec niezbyt górnolotnej, takiej wioskowej, bardziej w pragnieniach niż realnej ale codziennej, gorzkiej poezji bytu... O zmarłych można mówić tylko dobrze, więc będę się starał unikać krytyki.*

Niemcy mawiają o powołaniu kobiety: Kuchnia – Kościół - Dzieci. Mama wypełniła ten schemat zwłaszcza dwa ostatnie punkty. W kuchni zdaje się tato był mocniejszy, było sporo sporów na ten temat.

Od mężczyzny natomiast oczekuje się 3 rzeczy: zbudować dom, wychować syna i posadzić drzewo... Jako potomek leśników w tym trzecim punkcie tato był najmocniejszy, jako diakon przywiozłem piękne młode tuje od zaprzyjaźnionego księdza Adama Walesiaka...

Przyjął ten dar z radością i pielęgnował wszystko co w ogrodzie rośło. Stoją chyba do dziś na podwórku w Skrwilnie, pamiątka wspólnej wędrowki do święceń. Pamiętam, jak bardzo przejął się wtedy rolą, jak pomagał mamie w przygotowaniu prymicji i jak się wzruszał błogosławiąc mnie na pierwsza Msze Świętą. Wiem że choć w dzieciństwie byliśmy dla ojca tematem drugorzędym, bo nie miał talentów wychowawczych, to jednak patrząc na moje święcenia zdaje się zaczął mięknąć i kult lasu - przyrody w nim odżył, tylko tam się czuł dobrze zbierając grzyby i jagody... Ostatnio, gdy wrócił do Skrwilna z Chojnic, tak to skomentował: „wilka ciągnie do lasu.” Tam zdaje się upadł, potłukł głowę i stracił przytomność, do szpitala trafił z diagnozą „udar mózgu”.

Pytałem siebie często, czemu nasi rodzice tak piękni na fotografii ślubnej i tak czuli i tak wrażliwi tak długo żyli w stanie napięcia, jakby wojny. Choć mieliśmy łatwą odpowiedź, bo tato nadmiernie pił. To był raczej objaw, przyczyna tkwiła głębiej. Zrozumienie tej zagadki przychodziło powoli i z trudem. Najmłodsza siostra mamy, odkryła mi niedawno sekret, że jako dziewczyna przyglądała się im z zadziwieniem, tak piękną byli parą choć od początku dąsali się nadmiernie. Podobno winien znak zodiaku: rak, tato ma taki właśnie znak, raki są nadwrażliwe, ale to pewnie zbyt płytkie wytłumaczenie.

Nie potrafiłem patrząc na rodziców zrozumieć jakie jest moje miejsce na tym świecie. Nie był to przykład do naśladowania, ale na pewno dla

chrześcijanina było do ważne zadanie. Dziś mogę powiedzieć bez ogródek. Bez takich rodziców nie tylko nie byłoby mnie na świecie. Bez ich bólu codziennego życia nie byłbym kapłanem i jako kapłan nie potrafiłbym zmusić się do wyjazdu na misje. Moja siostra i bracia mogą przez łzy w jakimś sensie ze mną się pogodzić: otrzymaliśmy od rodziców silne geny, ale też wiele znaków zapytania. Bez wiary w Boga, i bez przebaczenia, nie da się tych pytań rozwikłać. Nie ma prostych odpowiedzi. Najgorsze byłoby jednak przemilczenie. Ojca często nie było w domu. Miał dobry zawód agronoma! Na wsi to było coś jak arystokrata. Ciągle jednak szukał jak Martin Eden przygód: popróbowował losu górnika w Knurowie, gdy byłem w Seminarium dał mi swoje buty z Ursusa... Nosilem je nawet w Rosji parę lat - tak były solidne. Potem była Bydgoszcz i pewnie wiele innych miejsc o których mi już nigdy nie opowie. Marzył, by odwiedzić rodzinę we Francji, jednak dotarł tylko do mnie do Rosji gdzie ku memu zdumieniu po raz pierwszy i przedostatni poprosił mnie o spowiedź. Dzielił ze mną spartańskie warunki przez cały Wielki Tydzień 1993, najtrudniejszy w mojej misyjnej wędrowce. Tato miał pecha, że swe najlepsze lata spędził w PRL. Myślę sobie, że w innym kraju, bardziej by rozwinął swój talent do przygód, ich ciągle i nieustanne poszukiwanie.

Miał spore aspiracje, studiował zaocznie w ART w Olsztynie. Nie ukończył, zaplątał się w jakieś afery: po prostu, uparcie szukał szczęścia, albo jak powiadają inni: guza!

Nikomu jednak nie można zabronić pragnienia być szczęśliwym.

Poza tym krytyka rodziców zwłaszcza zmarłych byłaby nonsensem. Pewien fragment Biblii powiada: „Synu, szanuj swego ojca, chociażby rozum stracił”, tak ostatnie chwile tak tato wyglądał, osowiały, trochę wytrzeszczone ale mętne oczy, z wyraźnymi zanikami pamięci. Prosił gdyśmy we trójkę rodzeństwa odwiedzali go w szpitalu, nawet nalegał abysmy dzwoniли do domu, do Skrwilna,

do Tereski, i sam się zmytygował po chwili, ze przecież ona nie żyje, i machnął tylko ręką.

Teraz mój tato wędruje sobie po Niebieskich Krainach, poszukując mamy. Ona była od niego dużo zaradniejsza, pewnie dlatego, że troszkę starsza. Myślę sobie, teraz ale i w dzień śmierci mamy też tak myślałem, że ich odwieczne spory były naciągane - tato był jak piąte i najbardziej zazdrosne o mamę dziecko. Z pojawieniem się czwórki dzieci, jemu udzielano coraz mniej uwagi, dopominał się tego czasem w bardzo wyrafinowany, niewybredny sposób. Nawodził mnie to znowu na myśl, że jednak się kochali. Ze kochali się do szaleństwa. Oboje z tej miłości zwariowali.

Teraz raczej są razem, ich spór wygasa, myślę, że pomagają sobie dokładnie tak jak przez ostatnie miesiące, gdy zdani tylko na siebie mogli się rozkoszować wiarą, że ich dzieci mają się od nich lepiej. Przeżyli ze sobą 40 lat i jeden tydzień, gdyby nie ślub kościelny i wiara, to pewnie przestaliby być razem zaraz po 5 czy 7 latach w miarę szczęśliwego i dostatniego życia. Myślę jednak, że oboje rozumieeli wagę danej sobie przysięgi i trudno odmówić słuszności takiej decyzji. Najtrudniejsze życie razem piękniejsze jest od najbardziej wyrafinowanego rozvodu.

Ich separacja o jakiej często mawiali, trwała ostatnio tylko 9 miesięcy. To dostatecznie długo, by na ile ich znam zaczęli tęsknić.

Niniejszym proszę tatę i wszystkich kto go znał mniej lub lepiej, by wzorem poprzedniego pogrzebu pomógł nam, tak jak to zrobiła mama przeżyć te chwile pogodnie. Wszyscy do Pana pójdziemy i nie mam wątpliwości, że tamte życie w niebie tak dla mamy jak i taty będzie wiele łaskawsze. Bardziej idealistyczne, poetyckie, święte.

Poza tym listem i tą ostatnią prośbą, nie wiem co jeszcze mógłbym zrobić dla człowieka, którego już kiedyś nazwałem poetą, poetą który nie pozostawił po sobie żadnego pisanego wiersza.

*Ks. Jarek Wiśniewski*